



NR 2 • 31 SIERPNIA — 13 WRZEŚNIA 1945

CENA 5 ZŁ

11/10

ŻOŁNIERZ POLSKI

TYGODNIK



PB/23269



**CZOŁGI
NAPRZÓD!**



Uczestnicy Zjazdu w drodze na Plac Zamkowy



Pik. Narbutt składa raport Prezydentowi Bierułowi

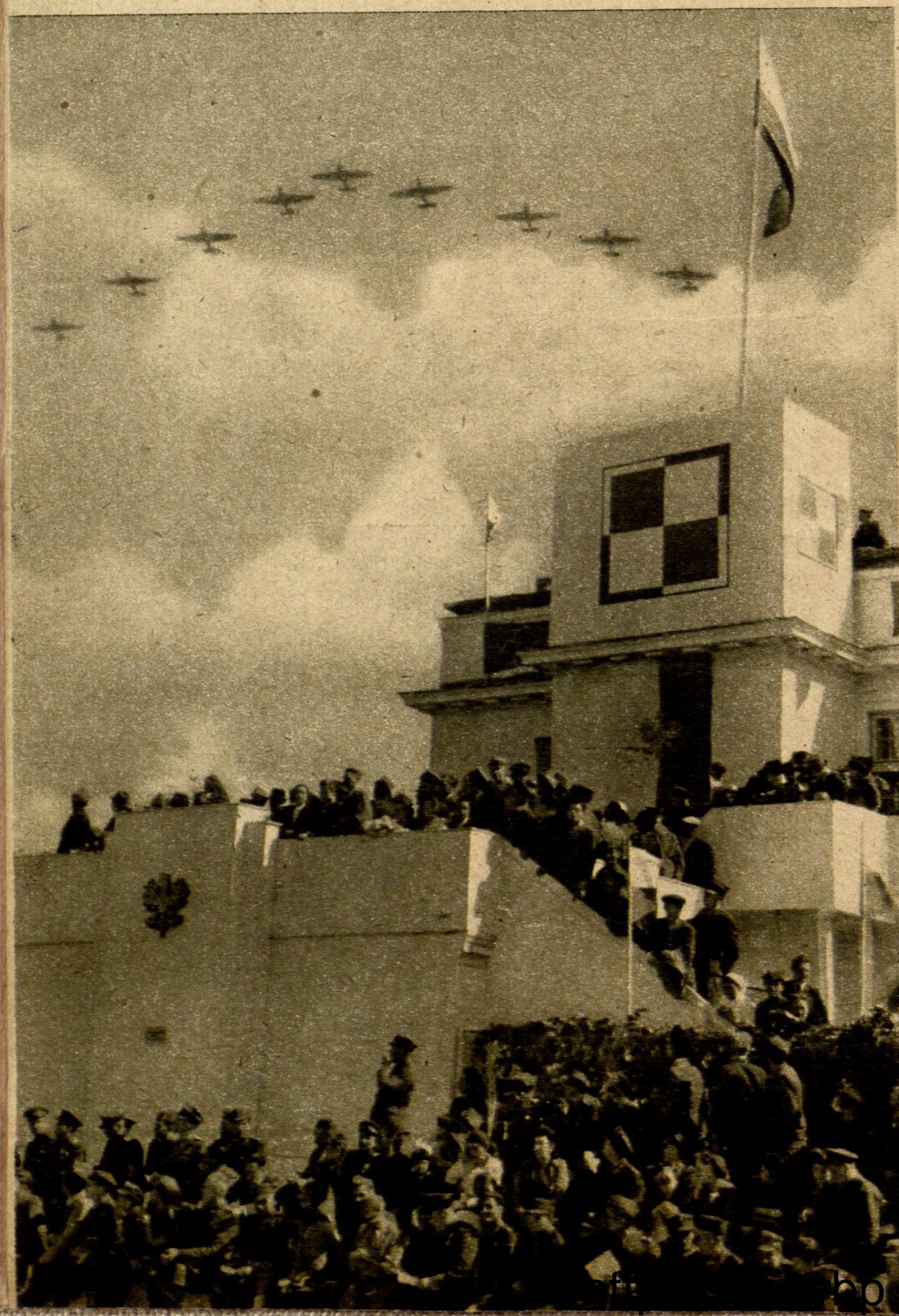
I. ZJAZD UCZESTNIKÓW Walki Zbrojnej z Niemcami

odbyty w dniach 1 i 2 września w Warszawie był
manifestacją jedności wykutej w walce i potęgi zwycię-
skiej demokracji

2 września odbyła się na lotnisku mokołowskim
wspaniała rewia polskiego lotnictwa bojowego
(fol. „Żołnierz Polski”)



Prezydent K. R. N. dekoruje Krzyżem Grunwaldu ociemniałego
w powstaniu warszawskim majora „Cienia”



Prezydium Zjazdu. Na trybunie pierwszy obywatel Rzplitej Bolesław
Bieruła. Dalej wicepremier ob. Gomułka, przewodniczący gen.
Józwiak, premier ob. Osóbka-Morawski, wicepremier Mikołajczyk,
gen. dyw. Spychalski i gen. bryg. Skokowski

Partyzanci francuscy i jugosłowiańscy byli gośćmi Zjazdu
(fol. „Polpress”)



MOTORY

Gdy 6 lat temu rozpętała się nad Polską krzyżacka burza, niebo pręły niemieckie motory, a ziemię naszą orały czołgi Hitlera — myśmy motorów i pancerzy nie mieli. Ale nie tylko brakło nam motorów i stalowych puklerzy. Gotowość obronna narodu miała w rękach nieprzytomnych polityków sanacyjnych najgorszych kierowników walki o wolność, której Polska potrzebuje jak powietrza.

W pół roku później próbowali niektórzy oszukać własne sumienia tym, że Francja stanęła jeszcze gorzej. Smutna to była pociecha. W bitwie o Anglię wyły niemieckie motory przemożną nutą zniszczenia, ale po raz pierwszy spotkały się z odporem. Dopiero w starciu z siłą narodów radzieckich niemieckie motory napotkały na mur nie do przebicia. Odtąd datuje się wzbierająca powolnie lecz nieuchronna klęska Niemiec. Motory świata demokratycznego wzięły zdecydowaną górę nad krzyżacko-faszystowską techniką zniszczenia.

Czy w wojnie tej chodziło jednak tylko o przewagę techniki, motorów i stali? Była to przecież wojna ideowa — wojna postępu z faszyzmem, wojna sprawiedliwa. Jej głównym motorem była nieublagana walka z barbarzyństwem hitlerowskim, tolerowanym tak długo przez narody pokojowe. Niezlomna postawa i nieprzejednana w swym gniewie siła narodu radzieckiego stała się decydującą sprężyną zwycięstwa i jedności bloku antyhitlerowskiego, bloku antyfaszystowskiego. Gdyby nie to — bomba uranowa przyszła by za późno, bo nie ona przecież przesądziła wynik tej wojny.

Dziś mamy jedno i drugie. Mamy motory i pancerze, ale mamy przede wszystkim motor najważniejszy, pchający nasze społeczeństwo naprzód i ciągle naprzód po drodze postępu. Motorem tym zwycięska demokracja, która nie da się już zepchnąć z areny, która dobije reakcję do szczytu. Zbrojnym ramieniem tej zwycięskiej demokracji jest Wojsko. Jest ono tym samym zbrojnym ramieniem całego narodu.

Wojsko służy naszej jedności. Witając I Zjazd uczestników walki zbrojnej z niemieckim najeźdźcą, Zjazd który połączył wszystkich bojowników wolności — i tych z A. L. i tych z A. K. i tych z Batalionów Chłopskich i z powstania warszawskiego — Prezydent Krajowej Rady Narodowej mówił o tym najgłówniejszym motorze naszej siły i rozwoju: jedności. Bo pod tym znakiem zwyciężyliśmy, bo jedność narodowa i dążenie do nieprzerwanego postępu jest głównym motorem naszego Odrodzenia.

WRZESIEŃ

Świsł. Słońce przekreślone bombą. Wybuch.
Licząc murami wstrząsy, miasto gore,
Ogień nad cegłą. Ceglana ściana: niebo.
— To Hitler poprzez Polskę sięgnął po Europę.

Tużaj — dziecko bezbronne. Tam — żołnierz, zbrojny rozpaczą,
Wrzesień, jak liść czerwony rozmazał na własnej piersi
I złamał bagnet na czołgu.

Piętnaście naboju: wystarczy!

Ostatni rozkaz padł chrzęstem opon z Zaleszczyk.

Lecz jeszcze Westerplatte, jeszcze Oksywie, Warszawa,
Jeszcze się wrzesień pod Kockiem przedudnił głucho w październik,
Aż w końcu się wypełniło: trzepotem białej flagi
Fowiało klęską i ciszą z nad pokrwawionych ściernisk.

Słysz: świsł słychać dalej. Nad Londynem wybuch.
Z południa na północ bitwa. Świat gore.
Ziemia krwią gorzka. Postrzępione niebo.
— To Hitler przez Zaleszczyki sięgnął po Europę.

Witold Wirpsza



1 WRZESNIA DZIEŃ LOTNICTWA

obchodziliśmy po raz
pierwszy ubiegłej nie-
dzieli

Ppor.-pilot Irena So-
snowska ukończyła szko-
łę lotniczą z pierwszą
lokalą



Na lotnisku w Dęblinie szkołę się nowe kadry polskich lotników i techników (Wytw. Filmowa W. P.)



Ci dzielni myśliwcy radzieccy nie tracą humoru ani w powietrzu ani na ziemi. Bohater Związku Radzieckiego, kapitan gwardii A. Łobanow, przygrywa kolegom na harmonii po jednym ze zwycięskich lotów na 1. froncie ukraińskim (Ag. Pressfoto)



Nie wystarczy czytać „Żołnierza Polskiego” — trzeba z nim współpracować i prenumerować go. Nadsyłajcie do redakcji korespondencje, notatki garnizonowe i fotografie!
PRENUMERATA ULGOWA „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO”
z dostawą do jednostek wojskowych i organizacji wynosi zł 15.— miesięcznie i zł 50.— kwartalnie. Zgłoszenia do administracji lub za pośrednictwem sekcji polityczno-wychowawczych. Nasze konto w P.K.O. podamy w numerze następnym

Wrzesień 1939 nie powtórzy się

Ponury splot zasadniczych błędów politycznych, samochwalstwa, lekkomyślności, a nawet pospolitej zdrady sanacyjnych kierowników państwa i wojska sprawił, że Polska w momencie przełomowym, podjąwszy rękawicę krzyżacką, nie była zdolna do obrony swojej niepodległości. Jedyń realny i gotowy do boju sojusznik w rozprawie z agresją hitlerowską — Związek Radziecki — traktowany był wrogo. Toczące się w Moskwie rozmowy sztabowe anglosowieckie nie były prowadzone na serio. Skłoniło to Związek Radziecki do zawarcia 23 sierpnia paktu nieagresji z Niemcami. Był to akt obrony własnej a zarazem ostrzeżenie pod adresem tych, którzy przyczynili się do wykarmienia bestii faszystowskiej i tolerowali odradzającą się potęgę krzyżactwa. Kto miał rację — wykazał przebieg następnych 6 lat.

Polska polityka zagraniczna pod kierownictwem zdrajcy Becka, przyczyniła się walcnie do sukcesów niemieckich. Gdy na wiosnę 1939 nastąpiło wreszcie zerwanie z Niemcami, Polska była praktycznie bez sojusznika zdolnego do natychmiastowej pomocy zbrojnej. Sanacyjni włodarze państwa łudzili społeczeństwo pozorami naszej potęgi i siłą sojuszników. Tymczasem były to siły tylko potencjalne. W danej chwili właśnie hitleryzm był gotowy do najazdu a demokracje zachodu... nie uzbrojone dostatecznie.

Z wiosną rozpoczęto prace fortyfikacyjne na naszym froncie zachodnim, lecz tempo ich było słamazarne. Rząd łudził siebie i społeczeństwo, że zarządzenia te odstraszą Niemców. Tromtadracka propaganda obniżała wartość bojową przeciwnika. Szerzono oficjalną wiarę, że do wojny nie dojdzie. Koncentrację wojsk niemieckich na Słowacyzynie tłumaczono jako krok skierowany przeciwko... Rumunii.

Dowództwo polskie było wcale dobrze poinformowane o przygotowaniach niemieckich. Mimo to mobilizacja nasza opóźniła się o cały miesiąc. Już w czerwcu rozpoczęli Niemcy mobilizowanie i koncentrowanie wielkich jednostek, kończąc te

przygotowania planowo w lipcu. Nasza mobilizacja rozpoczęła się dopiero w połowie sierpnia i miała charakter niezdecydowany. Ultimatum niemieckie, żądające wyznaczenia pełnomocnika do rokowań w Berlinie, zaskoczyła rząd i naczelne dowództwo.

Honor Polski uratował tylko żołnierz polski, który walczył bohatersko i dał tysiączne dowody swej ofiarności i męstwa. Naród wierzył w swego żołnierza i nie zawiódł się na nim. Ale sanacyjne dowództwo skrewiło doszczętnie.

Nauczeni smutnym doświadczeniem, nie budujemy dziś odrodzonej Rzeczypospolitej na piasku. Mamy dziś potężne sojusze a przede wszystkim sojusz ze zwycięskim Związkiem Radzieckim. W braterstwie broni z Armią Czerwoną pobiliśmy wroga, wkroczyliśmy do Berlina i odzyskaliśmy prastare nasze dziedziny. Siła ognia i pancerze jednej tylko 1-szej Armii naszej są silniejsze od artylerii i czołgów całego wojska w r. 1939. Zawdzięczamy to Związkowi Radzieckiemu i słusznej polityce obozu polskiej demokracji. Tragiczny wrzesień 1939 nie powtórzy się już nigdy więcej.



Szarańcza niemiecka spada na Polskę



Tragedia Polski. Na ruinach swego domostwa.
Napis i zdjęcie agencji telegraficznej „Associated Press” Londyn



Z dymem pożarów... Płonące miasto polskie
(Niemieckie zdjęcie propagandowe)



Tak wyglądali przedstawiciele „wyższej rasy”
(Z propagandowego filmu niemieckiego „Oblicze naszej piechoty”)

RAMIĘ PANCERNE

Gdy Niemcy rozegrali we wrześniu 1939 roku swój „blitzkrieg” w Polsce, w 1940 roku we Francji, a w 1941 w Jugosławii, największym ich atutem wojskowym była obok lotnictwa wielokrotna przewaga w broni pancernej. Kiedy nastąpiła ich klęska — czołgi radzieckie i anglo-amerykańskie zaniosły ją na swych gąsienicach w głąb Rzeszy. W tym ważnym dziejowym momencie nie zabrakło również polskiego czołgisty. Pancerniak Polski Demokratycznej pomścił klęskę polskiego piechura, który za rządów sanacji nie miał odpowiedniego sprzętu.

Zaczątki polskiej broni pancernej — to słynna jednostka imienia „Bohaterów Westerplatte”, wsławiona bojami o Gdynię, Gdańsk, Kołobrzeg i o przełamanie „wału pomorskiego”, która wielokrotnie dała dowody najwyższego bohaterstwa. Następnie, w sierpniu 1944 roku, powstaje w Berdyczowie Korpus Pancerny pod dowództwem gen. dyw. Józefa Kimbara. Po okresie organizacyjnym i szkoleniowym rusza nowa jednostka na wiosnę 1945 r. na front.

Dnia 16 kwietnia 1945 r. Korpus sforsował w ciężkich walkach Nysę i, łamiąc pas umocnień niemieckich, stanął na nowej granicy Polski. Następnie dotarł w brawurowym ataku do Szpewy, aby z kolei rozbić starannie przygotowaną kontrofensywę pancernych formacji SS; starł się wtedy zwycięsko z elitarną niemiecką armią pancerną „Hermann Goering”.

Wykonując dalsze zadanie, Korpus osiągnął w ciągu 2 dni Drezno, gromiąc cofające się oddziały nieprzyjacielskie. Wywiązawszy się z tego, Korpus ponownie udaremnia plan niemiecki, polegający na przebicie się oddziałów pancernych do Berlina. Nieprzyjaciel został w rejonie Budziszyna rozbity i zdziesiątkowany.

Po kapitulacji Niemiec, kiedy już tylko wojska feldmarszałka Schroedera stawiały opór w Czechosłowacji, Korpus Pancerny idzie wraz z Armią Czerwoną na odsiecz Czechom i wyzwala Pragę.

Za swą działalność bojową (marsz około 3000 km, z czego 800 km w ciągłych bojach) — Korpus Pancerny został odznaczony Krzyżem Grunwaldu i Orderem Czerwonego Sztandaru.

Dnia 12 sierpnia, w rocznicę powstania, Korpus obchodził uroczyste swoje święto. Święto to jest również świętem całej Polski — świętem siły odrodzonej, demokratycznej Rzeczypospolitej.

Czołg bez gąsienicy — to piechur bez nóg. Dlatego też pancerniak dba o swoje „nogi”: po boju czy po ćwiczeniach usuwa pieczolowicie wszelkie uszkodzenia i oczyszcza je starannie z błota.



Mechanik kierowca st. sierż. Kultys został odznaczony Krzyżem Grunwaldu. W czasie walk o Drezno wyprowadził po zranieniu dowódcy czołg z okrążenia i przebijając się przez pozycje niemieckie, zmiażdżył gąsienicami 150 nieprzyjaciół i zniszczył 5 gniazd karabinów maszynowych. W czasie boju czołg jego nie miał ani jednego uszkodzenia.

Pod osłoną stalowego pancerza zbliża się desant czołgowy do nieprzyjaciela. Na dane hasło zeskoczą fizylierzy z czołgu i zniszczą gniazdo oporu.



Żaden pocisk nie pójdzie „Panu Bogu w okno!” Najnowocześniejsze przyrządy celownicze gwarantują pewność strzału.



BARYKADY WARSZAWY

Z WNIOŚLYCH I TRAGICZNYCH DNI WARSZAWY

Niezapomniane to było lato. Nigdy nie była Warszawa tak piękna i młoda, tak sił pełna, jak wtedy.

Powietrze było przeładowane radością bez granic. Czuło się, że to nie jest owo wiecznie przez optymistów powtarzane „za trzy miesiące”, ale — że to już, lada dzień.

Ludzie zalegali ulice. Tłumy mężczyzn i kobiet zda się przysrośli do asfaltu. Nie było to tempo życia wielkiego miasta, tak właściwy Warszawie ruch. To nie życie handlowe, ani wir interesów wyganiał ludzi na ulice. Nikt się nie spieszył, nikt nie szturchał. Nie słychać było owych „nie pchaj się pan, Wisła się nie pali”, ani klątw, w których wyładowywał się żal i rozpacz Warszawy w ciągu sześciu długich lat. Grupy ludzi stały na rogach ulic, rozprawały z ożywieniem, rozpraszaly się, aby za chwilę znów się zatrzymać na innym rogu. Z uśmiechniętych w blasku słońca twarzy biegły spojrzenia spokojne, szczęśliwe.

Kowel, Brześć, Białystok. To było na ustach wszystkich.

Lekarze ubezpieczalni dawali zwolnienia na prawo i lewo. Konduktorzy nie brali za bilety. Polacy wchodzili grupkami do opustoszałych kawiarni „nur für Deutsche” i wyjadali ciastka, okazując zamiast kartek bilety tramwajowe i zużyte kwity. Na Placu Napoleona, na Krakowskim handlarze, szepecący ongiś do ucha: „złoto, bony, marki kupuję”, nie chowali się już do bram, nie szeptali: „Kupuję, kupuję, kupuję”, wołali głośno na ulicach: „Kupuję, kupuję, złoto, walutę, nie marki, rewolwery, automaty, kupuję, kupuję”.

Warszawa kupowała życie. Za cenę pięcioletniego czekania, za cenę straconych swych dzieci.

Walka wybuchła

Mieszkańcy Woli słyszeli po nocach złośliwy łoskot jadących na wschód czołgów. Tylko nieuleczalni pesymiści mówili, że to jeszcze nie koniec. Ale Warszawa nie chciała słuchać tych podszeptów. Warszawa wierzyła.

I gdy na rzucony z góry rozkaz w pamiętny wtorek 1-go sierpnia padły pierwsze strzały, Warszawa cała zerwała się do walki. Z entuzjazmem długo hamowanej żądz

czynu, uzbrojona odwagą i nieświadomością nonsensu tej walki, Warszawa wyszła na barykady. Idące ofiarnie na śmierć tłumy nie wiedziały jeszcze, jak przedwczesną, jak beznadziejną była wówczas ta walka.

Ta pierwsza noc powstania była dla społeczeństwa bardzo ciężką próbą. Nocy tej Warszawa nie zmrużyła oka.

Świt dopiero przyniósł ogólne odprężenie. Pojedyncza, jak gdyby przypadkowa poprzedniego dnia strzelanina zła się w ciągły grzechot karabinów maszynowych, przerywany pojedynczymi, mierzonymi jakby na wagę złota salwami rewolwerów powstańczych. Ten regularny huk, który przez dwa miesiące przedzierał się w świat jako manifestacja życia Warszawy i którego ustanie oznaczało — koniec — rozładował nabrzmiałą elektrycznością atmosferę. Skończyło się czekanie. Skończyła bezna-

dziejna tęsknota za czynem. Powstanie wybuchło.

Szał ogarnął ludzi. Szał radości, szal czynu. Poczucie wolności upajało. Tak wąskie były przecież „odcinki” tej wolności, a jednak wiadomość, że nie ma gestapo, że najwyżej śmierć od kuli jest tej wolności granicą — była upajająca. Tą właśnie wolnością, a właściwie fikcją wolności żyła i trzymała się Warszawa przez długi czas.

Walka trwała. Kto tylko miał broń stawał w szeregu. Chłopcy 8—10-letni z butelkami benzyny w rękach przyczajali się za węglem, w oknach domów na niemieckie „tygrysy”. Kobiety zgłaszały się do służby łączności, do kuchni, roznosiły posiłki żołnierzom na niebezpieczne pozycje. Życie skupiło się na podwórkach. Życie zupełnie nowe, trudne, ale intensywne jak nigdy dotąd.

Zwątpienia

I ciągle czekano. Z rana mówiono: wieczorem przyjdą Rosjanie. Gdy zapadł zmrok, wierzono: w nocy, gdy ściemnieje. Upływały dni. Życie unormowało się w walce. Nie słychać było już o nowych zdo-

byczach terenowych. Niemcy nie poddawali się. Powstańcy nie atakowali. Pytanie — kiedy, pytanie — jak długo — nie dawało spokoju. Owe niezmiennie „jutro”, którym okłamywali się ludzie wzajemnie,



Po 12 godzinach wędrówki w kanałach



Pociski niszczą miasto

przedłużało się w nieskończoność. Absurdalna, zda się, z początku myśl, że powstanie było za wczesne, nieuzgodnione, myśl, do której ludzie bali się nawet w cichości ducha przyznać, atakowała już nie poszczególne sceptyków, ale coraz szersze kręgi umysłów. To, co zdawało się na początku nonsensem, do którego pod groźbą „zdrady moralnej” bano się przyznać — prawda o powstaniu — dojrzywała w umysłach ludzkich, rosła, potęgiała swoją okropnością.

Potwierdzały ją pierwsze numery prasy. Brak wiadomości z frontu rosyjskiego, brak wskazówek, że jakkolwiek nie łączyła dowództwo powstania ze sztabem Armii Czerwonej zamienił się w niezbitą fakt, że to

tylko „Londyn”, oddalony o tysiące kilometrów, „Londyn” dał rozkaz.

Naodwrot, z prasy wynikało, że bierna i lojalna początkowo postawa dowództwa Armii Krajowej wobec Armii Czerwonej zamienia się w wyraźnie niechętną i nawet zaczepną. Dwuznaczniki, niepokojące aluzje pod adresem oczekiwanego z utęsknieniem wybawcy, butne podkreśnianie w ludziach nie jest potrzebna, tylko sprzęt, my sobie z Niemcami sami poradzimy”, zwracanie się o tę pomoc do dalekich sprzymierzeńców zachodnich z demonstracyjnym pomijaniem Rosji — to były fakty, które mówiły za siebie.

Prawda o powstaniu

Pomimo swojego nieprzygotowania, nie bacząc na trudne warunki, w jakich znalazły się AL i PAL po wybuchu powstania, **formacje lewicy przystąpiły do walki natchmianem, stały się tej walki sercem.** Ałowcy formowali z trudem swoje oddziały, a w tych dzielnicach, gdzie znajdowali się pojedynczo, przystępowali do walki jako zwykli ochotnicy.

Coraz wyraźniej zarysowywała się sylwetka tej miniaturowej akowskiej Polski, która zapięta na wszystkie guziki od wożnych do ministrów, wyskoczyła z podziemi i rozpoczęła swoje „państwowotwórcze” urzędowanie.

W ciągu paru tygodni opadła z tej „Polski” kunsztownie wznoszona przez 6 lat konspiracji zasłona. **To byli ci sami ludzie, to były te same „świętości”.** To była ta sama, tak znienawidzona przez naród sanacja, połączona w AK z „wartościowym wkładem obywatelskim i ideowym, wniesionym przez odłam NSZ” (słowa rozkazu Bora-Komorowskiego o połączeniu się AK z odłamek oenerowsko-endeckim).

Stało się jasne, że dowództwo AK szło nie tylko przeciw Niemcom. Prowodrzy powstania nienawidzili jeszcze bardziej całej walczącej demokracji polskiej, **nienawidzili Rosjan.** Nienawidzili ich tym bardziej, im bardziej byli oni upragnieni przez walczących żołnierzy, im bardziej byli wycekiwani. Ta patologiczna nienawiść do wszystkiego, co szło ze wschodu, powodowała ślepotę polityczną, błędy strategii i dyplomacji, karygodną głupotę, której ofiarą padała Warszawa.

Już pod koniec sierpnia kulisy gry politycznej Bora-Komorowskiego stały się tajemniczą powszechną. Niechęć, złorzeczenia na dowództwo AK, które jak gdyby nigdy nie karmiło ludzi swoją propagandą, potężniało nie tylko wśród ludności cywilnej, ale i wśród walczących. Nie tylko żołnierze AL i PAL, ale i **lwia część Akowców** zrozumiała, jakiej szatańskiej gry padła ofiarą.

Nadzieja

W połowie września, gdy po gwałtownym ataku Armia Czerwona zdobyła Pragę, fala nadziei przeszła przez miasto. AL przejęło inicjatywę walki i nawiązało kontakt z dowództwem radzieckim i polskim. Nastąpiły pierwsze rzuty broni i amunicji. Samoloty



Bohaterska dziewczyna, która nie chciała uśmiechnąć się do niemieckiego obiektywu (zdjęcie niemieckie)



Bór-Komorowski podpisuje akt kapitulacji Warszawy katowi stolicy gen. von dem Bach (zdjęcie niemieckie)
Wigmaloda To wyprawy gen Bora 2 prawy pik 1 Hannek-Ormece

radzieckie i polskie opanowały przestworza. Ustał potok żelaza i ognia zalewający bezustannie miasto z niemieckich stanowisk. Radosny, zwycięski warkot radzieckich i polskich samolotów rozlewał się cie-

płem otuchy w sercach ludzi, wiew nadziei szedł przez miasto.

Nigdy nie czuła się Warszawa tak bliska zwycięstwa, jak w owe dni września. Nigdy żadna armia świata nie była tak upragniona, jak **żołnierz Armii Czerwonej, oddalony o szerokość Wisły od powstania.** I nikt chyba tak bardzo nie rwał się z pomocą dla obleżonych, jak **chłopcy i dziewczęta 1-szej Armii Polskiej do swoich braci zza Wisły, jak ów żołnierz radziecki na praskim brzegu.**

Upadek

W te właśnie dni września po raz drugi dowództwo AK zdradziło swój naród. Podczas gdy nadzieja bliskiego zwycięstwa podsycała wszystkich, a nawiązanie kontaktu z Pragą stwarzało w najgorszym razie możliwości przedarcia się z bronią w rękę, **Bór-Komorowski prowadził już w tajemnicy rokowania z Niemcami.** I znów na własną rękę, nie wtajemniczając nawet swoich oficerów, **przygotował kapitulację.**

Haniebny rozkaz kapitulacji, ogłoszony 2 października przez Bora, był obuchem, rzuconym w głowę walczącym, w serce całej Warszawy. To nie była zwykła zdrada. To było naigrywanie się z bohaterstwem, równego Termopilom. To było splugawienie postawionej ponad życie godności ludzkiej. I nie tylko. To było świadome zupełnie oddanie wrogowi na rzeź tysięcy własnych żołnierzy po to tylko, aby nie dać im możliwości walczenia o Polskę wolną i sprawiedliwą u boku Armii Czerwonej, aby nie zwiększyć potencjału 1-ej Armii Polskiej walczącej u boku wojsk radzieckich.

Rozpacz żołnierzy, rozpacz kobiet i dzieci, rozpacz tysięcy ludzi, którzy na przekór wszystkiemu wytrwali — **nie miała granic.** Przez kilka dni po rozkazie o kapitulacji ludzie błakali się wśród opustoszałych, zrujnowanych ulic. Sterczące kikuty domów, płonące resztki mienia, żołdactwo niemieckie, które jak kruki rzucało się już na żer — oto czym była Warszawa.

I ten widok, widok krwawiącego jeszcze a już stygnącego w śmierci miasta, unieśli ze sobą wygnańcy. Nieśli go ze sobą **po-przez obozy i okolonę drutami pola śmierci.**

Z artykułu L. Kryńskiej („Głos Robotniczy”)

Warszawa

Tak ciebie pamiętam nazwami ulic:

Warszawo marszałkowska, królewska,
żelazna!

Żeś się nie zgięła przed świętem kuli,
Chociaż ci zdruzgotano Stare Miasto.

Książęcą i krwią spłynęłaś ku Wiśle,
Krakowskim Przedmieściem wystrzeliłaś
w niebo.

Długą linią alei dziś o tobie myślę,
Nowym Światem o tobie zaśpiewam —

Nowym Światem: o wiecznie młoda
Warszawo,
Zamkiem Królewskim — poparzona stolicol
Pomnikiem Szopena, Łazienkowskim
stawem,
Każdą strzaskaną ulicą.

I wiem, że znowu Zygmuntem wleczysz
W pogodne niebo. Że zaturkoczesz
Solcem.
W wąskim Dunaju, ogromem szczęścia,
Załamie się słońce.

Ale pamiętaj Placem Inwalidów,
Ulicą obrońców i Niepodległości,
Aby nie wrócił, kto na śmierć cię wydał
I nie stanął znów na Trzecim Moście.

Stanisław Mróz

KU CHWALE OJCZYZNY



Dziecko pułku Edek Kopij, stracił nogę w obronie Jastrowia. Odnaleziony „Krzyżem Grunwaldu”



Również harcerze defilują... czym skorupka za młodu nasiąknie...



Gen. bryg. Skokowski dekoruje żołnierzy 10 P. P.



Defilada pułku. Na czele dowódca, plk. Potapowicz, w pierwszej trójce honorowy żołnierz pułku ob. Bolesław Karaś



Gen. bryg. Skokowski na trybunie

Trójka zwiadowców — i Karaś czwarty



ZOŁNIERZE BOHATERSKIEGO 10 P. P. (dziś 1-szy zmotoryzowany pułk K. B. W.) przeszli pod dowództwem plk. Wincentego Potapowicza świetny szlak bojowy od Wisły do Łaby. Na zdjęciach: cekaemista, kpr. Stanisław Terpilowski, dzielnie stawał w walkach o Warszawę i Berlin. Saper Jan Świdorski torował drogę piechocie, mistrz w usuwaniu min nieprzyjacielskich, odznaczony srebrnym medalem „Zasłużonym na Polu Chwały”. Radiotelegrafista Władysław Przysiężny odznaczony „Krzyżem Walecznych” za odważne wytrwanie na posterunku bojowym i zwiadowca Jan Torcz otrzymał „Krzyż Walecznych” za udaną wyprawę po języka na lewy brzeg Wisły

Było to z początkiem grudnia zeszłego roku, równo na miesiąc przed wyzwoleniem Warszawy. Przygotowania do wielkiej ofensywy były w pełnym toku. Ówczesny Dowódca I Armii W. P. — obecnie gen. broni Władysław Korczyński — wydał rozkaz najdokładniejszego rozpoznania niemieckiej obrony na lewym brzegu Wisły. Na lewym brzegu — to znaczy w zrujnowanej Warszawie. W sztabach wrzała praca, wśród żołnierzy poszedł rumor: bracia języka! Nocne wyprawy na drugi brzeg odbywały się codziennie. Popularny dowódca 4-tej dywizji, jowialny, srogi i ukochany przez żołnierzy generał Bolesław Kieniewicz, osobiście odprawiał grupy zwiadowcze do trudnego, wymagającego odwagi, przedsięwzięcia i ryzyka boju.

Domek Bolesława Karasia, na wpół już rozwalony przez niemieckie pociski, stał nad brzegiem Wisły, tuż obok pierwszej linii okopów. Nomen est omen. Stary Karaś to prawdziwy syn Wisły. Tu się urodził, z Wisły żyła jego rodzina. Rybactwo nie zawsze jednak szło, więc trzeba było i innych fachów. Karaś był palaczem na parowozie, pracował w betoniarni, ale domek jego stał nad Wisłą — jego rzeką.

Nawet na wojnie trwał na swoim posterunku. Widząc przygotowania żołnierzy, z którymi od razu się pokumał, zaczął prosić się:

— Weźcie i mnie. Przydam się. Nikt tak nie prowadzi łódki, a lewy brzeg znam jak własną... żonę. Tylko jej nic nie mówcie...

Małym oddziałkiem, złożonym z ośmiu chłopów wraz z Karasiem, dowodził ppor. Jan Kubisz, dzielny i bojowy ślązak, który przed rokiem przedarł się od Niemca na stronę Armii Czerwonej i dostał się do naszego wojska. Dzielni i bojowi byli wszyscy w tej ósemce. Prawdziwe zuchy. Widać było z góry — rozkaz będzie wykonany, szkopa do sztabu dostarczą.

Noc była ciemna i cicha. Czasem huknął jakiś zabłąkany strzał lub

rakieta oświeciła na chwilę toń rzeki pokrytą krzaczami. Zima była lekka. Wypłynęli. Karaś kierował dzielny Karaś. Ciężko i bezszelestnie dopłynęli do drugiego brzegu i wyskoczyli jak koty na wianuski przemarzły piach. Przekleli kilka chwil. Cisza. Gdzieś w skrzydła zawarczał głucho cekaem. Ppor. Kubisz, plut. Garbicz i st. z. Król popełnili naprzód w kierunku niemieckich okopów, wykorzystując teren według wskazówek Karasia. Reszta z bronią gotową do strzału i granatami w pogotowiu pozostała w odwodzie przy łódce.

Chwile naprężonego czekania dłużyły się jak wieki. Tymczasem trzej zwiadowcy czuli się w kierunku niemieckich okopów. Co

śluchując. I znów pełzli dalej na czworakach. Co to? Jakiś szmer. Zamarli w bezruchu i wstrzymali oddech. Z krzaków wychyliła się ciemna sylwetka niewątpliwego szkopa. Pst!.. Nie, jeszcze nie! Szwab zrobił krok naprzód. Naprężyli mięśnie, błyskawicznie rzucili się na niego i powalili na ziemię. Niemiec związany i skneblowany rzucał się jeszcze, kopał i wiergał. Wlekli go bez słów w stronę rzeki, mitygując solidnymi kopnięciami. Wtem wyskoczyło z krzaków kilku, biegnąc jeńcowi na odsiecz. Krótka i celna seria ppor. Kubisza uśmierzyła ich na miejscu. Dopadli brzegu i rzucili jeńca na dno łódki. Karaś już przypiął się do wiosła i popłynęli bez dalszych już

przeszkód na swoją stronę. Rozkaz był wykonany. Nazajutrz odbyła się krótka, lecz jakże podniosła uroczystość żołnierska udekorowania walecznych zwiadowców. Dokonał jej sam Dowódca Armii. Przypinając „Srebrny Krzyż Zasługi” na piersi Bolesława Karasia, podziękował mu, uścisnął i nazwał honorowym żołnierzem 10 pułku piechoty.

19 sierpnia, w dzień święta pułkowego, defilował Bolesław Karaś w szeregach swego pułku na Rynku Krakowskim. Jako 1-szy zmotoryzowany pułk Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, nadal ze swym dzielnym pułkownikiem Potapowiczem na czele, stoi dziś pułk na straży pokoju i bezpieczeństwa kraju. Nie radzimy pacholkom reakcji wy-

chyłać nosa ze swoich nor. Z bohaterskiej trójki zwiadowców pozostał tylko Garbicz — dziś już sierżant. Ppor. Kubisz i kapral Król zginęli na polu chwały w bitwie o Jastrowie. Jerzy Treuger, por.



WRZESIEŃ 1943. 1-SZA DYWIZJA WYRUSZYŁA NA FRONT

Ranek był chmurny. Z wielkich lasów i mokradeł leżących na północ ciągnęła mgła. Wiatr dobiegający aż tutaj wzbijał ją do góry, powolne, po jesiennemu rozlewne obłoki wolno ruszały na zachód. Dzikie wzgórza żółciły się sadami. Małe cerkwieki znaczyły dwie lub trzy wioski.

Stali w luźnym dwuszeregu, mając u nóg plecaki z niechytrym żołnierskim dobytkiem. Chodziliśmy między nimi. Wyciągali zapasową parę onuc, zawiniątko z niemi, łyżkę. Osobliwi to byli żołnierze. Każdy żołnierz idzie do wojska z jakiegoś domu, zostawia gdzieś bliskich ludzi, jakiś swój kącik, jakieś swoje rzeczy. Ci przyszedli do wojska ze wszystkim co mieli. I ten plecak, to był cały ich dom.

Przeszliśmy jeden i drugi szereg, sprawdzając, czy mają wszystko niezbędne dla frontu. I gdzieś w końcu któregoś szeregu, pod bielizną, niemi i łyżką zobaczyłem coś czerwonego. Nieco zażenowany, jakby przyłapany na rzeczy niegodnej żołnierza, wyciągnął do mnie — książkę. Był to „Pan Tadeusz”, w jakimś bardzo tanim wydaniu, wytarty i wybrudzony. Jedyny strzęp domu, wędrujący po świecie, wybierający się teraz na najkrwawszą próbę powrotu do domu. Żołnierz nazywał się Podlipiak.

Pierwsza dywizja ruszała na front w końcu sierpnia 1943 roku. Trzy miesiące szkolenia zmieniły do niepoznaki te tłumy obszarpanców, którzy w maju i czerwcu przybywali na piechotę do Sielc. Była to chyba największa improwizacja. Tworzono na poczekaniu nowe zupełnie formy organizacyjne, wzorując się częściowo na sprawdzonych podczas wojny formach armii sowieckiej i nawiązując do tego, co się okazało słuszne z dawnych tradycji Wojska Polskiego. Szkolono w przyspieszonym tempie oficerów i podoficerów. Improwizowano teksty komend i terminy specjalne. Próbowano imprez artystycznych, robiono teatry, teatrzyki, rewie, chóry. Zrobiono nawet mistrzostwa sportowe, na których między innymi objawił się jeden z najlepszych dzisiaj naszych biegaczy, podówczas szeregowy pierwszego pułku czołgów, Feryniec. Wszystko to było w gruncie rze-

JERZY PUTRAMENT MJR.

DROGA WIODŁA PRZES WIAŻMĘ

czy jedną wielką szkołą — szkołą wojskową, polityczną, kulturalną.

A teraz szkoła się kończyła, przystępowano do egzaminu: na froncie.

Droga już była słoneczna. Ładowaliśmy się w upały i kurzu. Tłumy aut przed rampą. Samochody okazały się równie niezdyscyplinowane jak przekupki w ogonku i pchały się na grandę byle naprzód, jak gdyby nie starczyło platform. Trzeba było ustawiać posterunki i wymyślać szoferom. W wagonach starano się urządzić z maksymalnym komfortem: ktoś ciągnął deski, ktoś przynosił siano. Kompania fizylierów natychmiast naściagała jedliny, pozostawiała wyblakłych bławatków i rumianków. Czekał na swojej platformy kuchnie dymyły.

Nie wiadomo, dokąd się jedzie. Nasz pociąg wyruszył w nocy i dopiero nad ranem, przejeżdżając przez niezliczone przedmieścia Moskwy, mogliśmy wywnioskować: kierunek Smoleńsk.

Ten dzień był pierwszym września. Pociąg przebiegał przez dworce okrzęnej kolei moskiewskiej, czasem stawał, wybiegano na peron, pisano kartki do znajomych, którzy byli tu, w tym samym mieście. Na osiedlach fabrycznych gromady dziewcząt jeszcze nie umytych po pracy machały ku wagonom rękami, rzucały bukieciiki. Jedna wsunęła liścik, pisany koślawymi literkami. Były tam proste słowa, wzięte półżywcem z wiecowych haseł: „życzenia zwycięstwa i zapewnienia przyjaźni dla nas, dla naszej ojczyzny”. Ale jej wzruszenie nie

było wymyślone czy nakazane i ten skrawek papieru pojechał z nami, jako dokument uczuć.

W wagonach odbywały się pogadanki i wykłady. Czwarta rocznica wojny zastawała nas w drodze na front i to miało swoją wymowę. Śpiewano.

Pod wieczór pierwszego września pociąg wjechał na tereny przed pół rokiem oczyszczone od Niemców. Zauważyliśmy to dość rychło. Nagle skończyły się stacje. Jechało się dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści i więcej kilometrów i nigdzie nie było ani domu. Czasem przemknęły się jakieś na pół zburzone kominy. Zdawało się, że jest więcej lasów, a to tylko nie było wsi.

Potem poznaliśmy bliżej ten teren i dzisiaj, kiedy znam Warszawę, kiedy widziałem Smoleńsk, Charków, Orzeł, Kijów, kiedy oglądałem miejsca wielkich bitew i szlaki decydujących ofensyw, nie mogę znaleźć ani jednego terenu, który by się dało porównać z tamtym.

Ten fragment ziemi — sto pięćdziesiąt kilometrów od Gżatska aż pod Smoleńsk, nie został zniszczony w boju. Niemcy stąd się wycofywali w znacznej mierze dobrowolnie, jeszcze w marcu. Mieli dosyć czasu, aby zrealizować swoje marzenia o „nowym ładzie” na ziemi. Trzeba przyznać, że w znacznej mierze im się to udało.

Miasto Wiaźma. Olbrzymia stacja była tylko płataniną kilkudziesięciu torów manewrowych, z których każdy był co parę metrów rozłupany wybuchem. Później szło się jakiś ładny kilometr „do miasta”. Kiedy zaczynało ogarniać zniecierpliwienie, że to miasto jest tak daleko od dworca, dostrzeżę się z niejakim zdziwieniem, że przydrożne chwasty z pewną regularnością co kilka metrów wyrastają w większe kępy. Błysk zrozumienia: tu była ulica i tylko bardziej wybujałe chwasty dzisiaj wskazują miejsca wypalonych domów. Nawet kominy pieców, te szkielety domowe, były tutaj pogruhotane i przykryte pokrzywami. Dopiero w śródmieściu pustynia chwastów zamieniała się w pustynię gruzów. Śródmieście wyglądało tak, jak getto warszawskie. Parę cerkwi poharatanych, ale nie zburzonych, to było wszystko.

Ale nie Wiaźma była najstraszniejsza na tym terenie. Później często widzieliśmy zniszczone miasta. Warszawa jest niewątpliwie o wiele bardziej wstrząsająca. I nawet nie to, że jechało się autostradą Moskwa—Mińsk przez sto kilometrów i nie widziało się ani jednej wsi. Najstraszniejsza — to była ziemia. Ani las, ani łąka, ani pastwisko, ani ozimina, ani rżysko. Wielkie płachty lekko pofałdowanej ziemi, zarośniętej przez łapczywe, wybujałe, bure i rudawe chwasty. Był to najbardziej nie-ludzki pejzaż. Dosłownie nie-ludzki. Bo nie widziało się w nim ani jednego elementu pracy ludzkiej, nieodłącznego normalnie od każdego kawałka ziemi w Europie.

Dopiero o parę kilometrów od szosy można było znaleźć kilka chałupek, czasem jakąś cudem ocalałą wioskę.

Bardzo dziwne były tam lasy. Każdy najmniejszy zagajnik zdumiewał ilością śladów ludzkiego bytowania. Od razu się natykało na ziemianki — od najświeższych,

Zwiad bojowy...
(fol. „Czołówka Filmowa”)





Najgroźniejsze były fizylierki...
(fol. „Czołówka Filmowa”)

z nieznalą jeszcze słomą na posłaniach, aż do zupełnie zbutwiałych z dziurawymi dachami, z prętami szybko rosnącej osiny, przebijającymi się przez dach, z koloniami czarniawych żabek w kałużach podłogi. Pod młodymi świerkami znajdowaliśmy nagle oczyszczone ścieżki, wyspane żwirem i ozdobione wygiętymi w półkola patykami leszczyny. Altanki z brzošek. Ławeczki. Szalasy, nie bez wdzięku budowane ze słomy i sitowia. Im gęstsze były świerki, tym okazalsze formy przybierało to budownictwo, tym bardziej stawał się wyszukany ten osobliwy styl architektury drugiej wojny światowej. Tu i ówdzie można było znaleźć już zardzewiałe zupełnie szczątki jakiegoś czołga, jakiegoś wozu gąsienicowego, kupy zzieleniałych naboju, zrudziałe szkielety karabinów, hełm i trochę kości po dawnym mieszkańcu tych okolic.

* * *

O świcie wyładowywaliśmy się na stacji, której jak zwykle na tym terenie nie było. Jakies improwizowane rampy. Maszyny z trudem zjeżdżały na ziemię i czym prędzej, poganiane przez oficerów łącznikowych ruszały dalej, jak najdalej od toru. Dopiero w najbliższym lasku, pod osłoną rozrostłych sosen formowały się kolumny. Front był niedaleko, a wtedy „Luftwaffe” miała jeszcze dosyć macek, aby obserwować przedpole.

Przez te laski i pola chwastów samochody szły długim wężem aż do szerokiej, wspaniałej autostrady. I tutaj pilnowano, aby ani przez chwilę nie było zatorów. Jednostki rozjeżdżały się na prawo i lewo, kryły się w podobnych do siebie zagajnikach, ciężkie studebackery w ciągu paru kwadransów ginęły pod gęsto nasypianymi gałęziami sosen i olchy.

Sztab dywizji ulokował się na dużym pagórku, pokrytym świerkowym zagajnikiem. Tam właśnie znaleźliśmy jedno z najbujniej rozbudowanych leśnych osiedli. Na zboczu wzgórza, nad małym strumycz-

kiem porozbijały leża małe dywizyjne jednostki: kompania przeciwpancerna, kompania fizylierów, łączność. Energiczni szefowie od pierwszego wieczoru zapędzili ludzi do kopania. Wyrosły nowe ziemianki. Padły świerki, z leszczyn budowano altanki, na odprawie ówczesny pułkownik, dzisiaj generał Kieniewicz, nakazywał budowę piecyków.

Jesień była wtedy słoneczna i zimna. W nocy osiadał szron i niedbalcy, którzy spóźnili się z ziemiankami, zziębli na kość w otwartych studebackerach. Rosły grzyby, smażono opieńki, jakiś żarłok zatrul się muchomorami. W tym kraju bez ludzi najtrudniejsza była orientacja i zanim się nauczono na pamięć wszystkich ścieżek i przejść do rozrzuconych na ładne kilka kilometrów pułków, łącznicy błędzili, wracali, trafiali nie tam, gdzie potrzeba. Za to wieczorem trafić było najłatwiej. To tu, to tam w małej kępie zieleni rozlegał się śpiew. Jednostki śpiewały Rotę. Ale wieczorem zająć było najtrudniej, bo warty były zaciekle i nieustępliwe. Najgroźniej-

sze, rzecz prosta, były fizylierki. Te pilnowały sztabu dywizji. Biada spóźnionemu. Nawet dowódca dywizji, przed którego ziemianką zaciągnęły wartę, nie był wypuszczany w nocy ze swego lokalu i musiał się gęsto tłumaczyć.

Dnie były słoneczne. Samoloty dudniły w niebie w kierunku bliskiego, ale milczącego jeszcze frontu. Nisko, po domowemu burcząc, przemykały się przyjaciele żołnierza „kukuźniki”. Wyżej szły zawsze śpieszące szturmowce i bombowce sowieckie. Najwyżej latali Niemcy. Czasem w rozleniwiająco ciepłe popołudnie słyszało się ich nudny dygot, szukało się, i tylko podłużny, białawy obłoczek gazów spalinowych wskazywał, któredy się przekradają.

A w nocy stawali się bezczelniejsi. O paru kilometrów, nad ruinami Wiaźmy, rzucali bomby, uwijali się między olbrzymimi klingami niebieskawe-białych reflektorów. Czuli narastanie ofensywy.

Ale nie mogli jej odwrócić. Zaczęła się w połowie września i doprowadziła pierwszą dywizję pod Lenino.

ŚMIERĆ NIEMIECKIM NAJEZDZCOM ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI

GAZETA I POLSKIEJ DYWIZJI
Im. TADEUSZA KOŚCIUSZKI

Nr 57 Poniedziałek 13 września 1943 r. Rok wydania I

O HONOR POLSKIEJ DYWIZJI

Wyjazd naszej dywizji na front z żołnierzami.

W kompanii fizylierów niepoprawny warchol po raz pierwszy popełnił czyn hańbiący żołnierza. Po ogłoszeniu surowej kary dyscyplinarnej podoficer oświatowy Wojtek a za nim inni żołnierze, rozumiejąc, że wobec pułka winę ponosi nie Jan czy Stanisław, ale fizylier tej kompanii — przyjęli zobowiązanie, że wszelkimi środkami przeciwdziałają będą dalszym wykroczeniom w kompanii. Jednocześnie uchwalono wystanie listu do matki niedyscyplinowanego żołnierza i do Polaków w tej miejscowości z której przyjechał. Postawiono go w ten sposób pod presję opinii społecznej.

Inicjatywę tę podchwycił niewątpliwie wszystkie oddziały. Zdrowa, zdyscyplinowana większość zmusi warcholów do przestrzegania regulaminu, wykonywania obowiązków żołnierskich. Każdy pluton winien przyjąć odpowiedzialność zbiorową za każdego ze swych żołnierzy, ponieważ walczyć o dobre imię oddziału, dyscyplinę i wysoki poziom moralny każdego żołnierza.

W szlachetnej rywalizacji o miano najlepszego oddziału kompanii, batalionu czy pułku wykujemy świadoma żołnierską dyscyplinę, przyjaźń bojową spawającą oficerów i żołnierzy w jedną całość — tak potrzebną w obóz, niezbędną w boju.

I dlatego trzeba, by odczuł on za swój postępek przeciw dotkliwej kary, pozbawienie gołu żołnierskiego. Trzeba, by napolegali wyrocznionem nie tylko kary, ale i wzajemna zbiorowa odpowiedzialność za każdego

Na froncie radziecko-niemieckim

Na zachód i południe od miasta Stallao wojska radzieckie posunęły się naprzód o 10-30 km i zajęły ponad 50 miejscowości, wśród nich ośrodek rejonowy Staryj Kermenczyk, Aleksiejewka, Bogatyrka, Nowo-Ukrainka, Pawłowa, Jewgieniewka, Nowo-Pietrikowka.

W kierunku na Pryłuki wojska radzieckie, łamiąc opór nieprzyjaciela, posunęły się o 8-30 km i zajęły ponad 70 miejscowości, wśród nich miasto Gadiacz i wieś miejscowości Juszczenkowskaja, Andrejewka, Pogarszczyna, Krasnoznamionka, Gerasimowska, Staryj, Serebniki, Pietriwka i Małaja Budiszczka.

W kierunku na Nieżyn wojska radzieckie posunęły się o 10-12 km i zajęły ponad 20 miejscowości, wśród nich Berestowiec, Prochoro, Iwgorod, Chwosłowcy, Kuren, Choroszoje Ostro.

Na Rastawickim odcinku wojska

radzieckie posunęły się o 6-8 km i zajęły ponad 60 miejscowości, wśród nich: Berestowka, Łogaczowo, Wiederniki, Pokrowakowo, Sodułnoje, Zabolotka, Kotany, Łanienki.

Na Bratianskim odcinku wojska radzieckie posunęły się o 4-6 km i zajęły ponad 40 miejscowości, wśród nich Olszanica, Berezina, Małoje Kolpino, Papirowo, Pastasznie i stacje kolejowe Bieresiejewka, Stieklannaja Rodica i Bielżyje Beraga (20 km na wschód od Brianska).

Na południowy zachód od Charkowa wojska radzieckie, łamiąc opór nieprzyjaciela, posunęły się o 3-4 km i zajęły kilka miejscowości, wśród nich: Lewandulówka, Kostiew, Litwinówka.

Na innych odcinkach frontu działalność zwiadowcza i artylerijska. 11. IX zniszczono 64 czołgi i stracono 28 samolotów nieprzyjacielskich.

NA FRONCIE WŁOSKIM

We Włoszech 5 armia angielska posuwa się naprzód w kierunku północnym. Na północ od Taranto Niemcy są pod groźbą otoczenia. W portach Salerno i Sorrento (nie daleko Neapolu) sprzymierzeni wysadzili dalsze posiłki. W Calabrii wojska angielskie powoli zyskują na terytorium. 11. IX. lotnictwo sprzymierzonych bombardowało Benevento pod Neapolem oraz szereg innych miejscowości, znajdujących się w rękach niemieckich. W rejonie Raymu trwają zaciekle walki między wojskami włoskimi i niemieckimi. Kilku dniowe zaciekle walki poprzedziły zdobycie Mediolanu przez Niemców. 9. i 10. IX. w mieście odbywały się wielkie demonstracje antyniemieckie. Dozwoło do walk ulicznych z Niemcami, zabiło niemieckiego konsula. Dopiero w nocy na 11 b. m. Niemcy opanowali sytuację w mieście.

Warunki kapitulacji

London ogłosił 13 punktów kapitulacji Włoch przyjętych przez rząd włoski jeszcze 3.IX.: 1) Natychmiastowe zaprzestanie działań wojennych, skierowanych przeciwko sprzymierzonym. 2) Włosi nie dadzą Niemcom możliwości wykorzystania

terenu włoskiego dla walki z wojskami sprzymierzonych. 3) Wszyscy jeńcy zostaną wydani sprzymierzonym. 4) Włoska flota wojenna uda się do punktów, wskazanych przez ział sprzymierzonych. 5) Włoska flota handlowa będzie wykorzystana przez sprzymierzonych. 6) Kapitulacja Korsyki i innych wysp i oddanie ich jako bazy do dyspozycji sprzymierzonych. 7) Sprzymierzeni korzystać będą z lotnisk włoskich, ochraniających przez włoskie siły zbrojne. 8) Odwołanie do Włoch wojsk włoskich, znajdujących się poza granicami kraju. 9) Włoskie siły zbrojne stac będą na straży do utrzymania warunków rozejmu. 10) Sztab wojsk sprzymierzonych ma prawo dokonywać wszelkich kroków w interesie krajów sprzymierzonych, przy czym Włosi zobowiązani są pomóc. 11) Dowództwo sprzymierzonych ma prawo poddyktować Włochom sposób rozbrojenia. 12) Odpowiednie zarządzenia finansowe i administracyjne we Włoszech będą przez sprzymierzonych wydane. 13) Warunki pokoju wejdą w życie dopiero po zatwierdzeniu ich przez naczelne dowództwo sprzymierzonych.



Ruchamy na ćwiczenia. To ćwiczenia przed bojem. Będziemy uczyć się przyciskać jak najbliższą do siebie ogólną naszą artylerię, by — kiedy ogień ustanie — natychmiast uderzyć na punkty oporu wroga i nie dać mu się opamiętać. Im lepiej się tego nauczymy, tym mniej będzie ofiar w boju.

„Żołnierz Wolności”, gazeta 1 Dywizji im. T. Kościuszki, towarzyszyła wiernie żołnierzowi od Sielc do lasów Smoleńszczyzny



Problemy powojenne

Dnia 2 września, równo w dzień po 6-tej rocznicy wybuchu wojny w Europie, zakończyła się druga wojna światowa. Na pokładzie pancernika amerykańskiego „Missouri”, zakotwionego w zatoce Tokijskiej, podpisali Japończycy akt kapitulacji. Świat agresji i faszyzmu poniósł sromotną klęskę. Świat demokracji i współpracy narodów odniósł walne zwycięstwo.

Demokracja wygrała wojnę — demokracja musi teraz wygrać pokój. Nasuwa to wiele zagadnień, urastających do rozmiarów wielkich problemów okresu powojennego. Zagadnienia te nie zaskoczyły narodów demokratycznych, ale ciekawą jest rzeczą, że najdotkliwiej bodaj odczuwały „anormalny” stan pierwszych dni pokoju państwa, które mimo iż ponosiły największe ciężary wojny nie uległy większym zniszczeniom. Chodzi tu przede wszystkim o Anglię i Stany Zjednoczone. Natomiast Związek Radziecki stosunkowo łatwo przechodzi w okres twórczości pokojowej.

Tymczasem opinia publiczna Anglii i Ameryki najradośniej świętowała dzień zakończenia wojny, by już nazajutrz oddać się trzeźwym, a może nawet nieco ponurym refleksjom. Zakończenie wojny dla tych państw — to nie tylko kwestia wycofania żołnierzy z frontów, lecz przede wszystkim problem przedstawienia gospodarki wojennej na gospodarkę pokojową. Stany Zjednoczone były w czasie wojny arsenałem świata. Dziś jednak czołgi i działa nie są już artykułem pierwszej potrzeby i robotnicy, którzy pracowali w zakładach zbrojeniowych muszą przejść do produkcji pokojowej. I tu właśnie wylaniają się duże trudności. Jak donosi prasa amerykańska, w okresie przejściowym Ameryka będzie miała prawie 10 milionów bezrobotnych! Zaniepokojenie opinii publicznej jest więc słuszne i uzasadnione. Przed rządem i kongresem stoją ciężkie zadania znalezienia rozumnego wyjścia z zarysowującego się na horyzoncie kryzysu. W Ameryce podnoszą się głosy, domagające się uruchomienia przedsięwzięcia państwowych, które by za-

angażowały nadwyżkę robotników. Prezydent Truman projektował znowu wypłacanie wszystkim bezrobotnym 25 dolarów tygodniowo przez 26 tygodni, jednak wniosek ten spotkał się z silną opozycją kongresu.

Anglia ma kłopoty nierównie większe. Zakończenie dostaw amerykańskich z tytułu ustawy dzierżawno-pożyczkowej (lend-lease) było dla Anglików dotkliwym ciosem. Wartość sprzętu wojennego i towarów, dostarczonych Anglii na mocy tego systemu, wynosiła sumę 42 miliardów dolarów. Prezydent Truman domaga się od kongresu amerykańskiego spisanie Brytyjczykom tej kwoty, ale Anglia pozbyła się i tak w czasie wojny wielu miliardów własnej waluty i nie może obecnie płacić za niezbędne dostawy gotówką lub też zadłużać się na poczet nieznanych jeszcze dochodów. Rząd Partii Pracy, który niedawno objął władzę w Anglii, nie przeraża się tymi kłopotami. Wie o tym, że zwycięstwo uzyskane w wyborach jest właśnie wyrazem zaufania narodu do ludzi, którzy najlepiej przeprowadzą Anglię przez trudności okresu powojennego.

Nie, Europa nie załamuje rąk nad chwilowymi kłopotami i troskami. Narody naszego kontynentu przystąpiły już energicznie do odbudowy, nie roztkliwiając się nad ogromem czekających ich spraw. Prawdziwą przeszkodą są tylko elementy reakcyjne, które wicherzą jeszcze i bruźdzą, a gdzie niegdzie mają jeszcze nawet władzę. W Grecji jest u władzy rząd faszystujący. Monarchiści greccy rządzą terrorem. Również zagadnienie Hiszpanii pod władzą gen. Franco stoi jeszcze otworem. Natomiast szereg niedawnych satelitów Niemiec jak Rumunia, Bułgaria, Węgry i Finlandia starają się pozyskać zaufanie sojuszników i kroczyć drogą uczciwie pojętej demokracji. Jużosławia stoi w obliczu wyborów na podstawie nowej ordynacji i wykonania niedawno uchwalonej reformy rolnej.

Ważnym wydarzeniem ostatnich dni było zawarcie paktu 30-letniego między Z.S.R.R. a Chinami. Pakt ten rozwiązał wszystkie sporne dotychczas problemy, stwarzając podstawy do rozwoju przy-

jaznych stosunków między tymi wielkimi państwami. Związek Radziecki uznał za jedyną władzę suwerenną w Chinach rząd w Czung Kingu i jego prawo do administrowania całym Chinami i Mandzurią. Port Artura, Dairen i słynna kolej mandzurska pozostawać będą przez pewien okres pod wspólną administracją. Związek Radziecki wykazał raz jeszcze, że obce mu są tendencje imperialistyczne.

Okres powojenny to spłot wielu zagadnień, które mogą być rozwiązane tylko w atmosferze usilnej pracy i współpracy narodów sprzymierzonych. W interesie Polski leży, by jedność ta i współpraca przejawiała się w czasie pokoju równie skutecznie jak w czasie wojny.

Zbigniew Szarek



To i owo o wszystkim

Zdarzyło mi się w czasie okupacji być świadkiem kształcącej sceny. Małe dziecko żydowskie — taki nieszczęśliwy, szarpany głodem szkrab — wymknęło się zza murów getta w rozpaczliwej nadziei wyżebrania kawałka chleba. Jakiś uliczny przechodzień, łatwo rozpoznawszy „niearyjczyka” w obdartym uciekinierze, ujął kilkuletniego „przestępcę” i usiłował zawleć do najbliższego posterunku policji. Ale tu nastąpiło coś, co uderzyło nikczemny zamiar łajdaka. Śmiało, energicznie zaprotestowała oburzona tym warszawska ulica: inni przechodnie ujeli się za chłopcem. W warunkach okupacyjnego życia był to akt odwagi cywilnej ze strony obrońców pohańbionego człowieczeństwa. Człowiek-bydło mógł się okazać, rzecz zupełnie możliwa, zwykłym gestapowcem. Tymczasem sprawa rozegrała się zgoła inaczej. Pod naporem odważnej, jednolitej, zdecydowanej opinii „rasista” się cofnął.

Ale wiemy, że bywało, niestety, i inaczej. Obojętność ociążała masę, brak moralnej odwagi przeciwstawienia się złu, wreszcie nierzaz jak gdyby pewna aprobata, milczące przytaknięcia, żywiły zbrodnie.

Kiedyś jeszcze przed wrześniem, przed tragicznym wrześniem narodowej katastrofy, panicyzmi w haftowanych czapcach na pustych głowach, w osławionych „deklach” korporacyjnych, hultaje i nicponie, studiujący nad kuflami dyplomatykę narodowej zdrady, w przede dniu zawisłej nad Polską grozy manifestowali bambuso-

wymi pałkami swoje sympatie dla norymberskich ustaw. Synalkowie obszarników eksploatujących codzienny trud chłopca polskiego, utraczając fortuny laskami i kastetami „odżydzali” uniwersytety, organizując krwawe napaści, masakrując przy okazji tych wszystkich, którzy w antysemitycznych wybrykach reakcyjnej chuliganerii widzieli awangardę hitlerowskiego pochodu na Polskę. Z życzliwą obojętnością, nieraz ze złe ukrywana sympatią spoglądał na to wszystko spory odłam sfaszyzowanego społeczeństwa, zacierali brudne rączki ci wszyscy, dla których interes własnej kabzy — suprema lex, najwyższe prawo.

Rezultat nie kazał długo na siebie czekać. Przez pięć i pół lat płaciła Polska za niedostatek odporności na wpływy rasistowskiej „ideologii”.

Antysemityzm wśród wielu środowisk u nas utrzymuje się i dziś w zmienionych warunkach bytowania, choć już zdołaliśmy, zdawało by się, wytłumaczyć jego ciemny, ponury, społecznie szkodliwy sens. Utrzymuje się niejako w szczelinach życia, utrzymuje się szerzej, niżbyśmy to chcieli widzieć, żyje w resztkach dogorywających przesądów, fałszywych opinii, tradycyjnych uprzedzeń i pospolitej głupoty. Miejmy odwagę sobie powiedzieć — antysemityzm dzisiaj nie jest tylko wyłącznym wyznaniem politycznej wiary NSZ-owskich zbirów.

Tkwąc tu i tam jeszcze w jak gdyby przydeptanej formie, podkarmia wciąż pewien mniej uchwytny już, ale nadal żywy nastrój: czy to niemoralnej obojętności

wobec zła, czy też nawet półzłotyści wobec przestępstwa.

Często się zdarza na przykład, że ktoś beznamiętnie wypowiada jakąś idiotyczną opinię o Żydach, a za głupcem powtarzają bezsensowne zdanie inni bez zastanowienia, bez namysłu, automatycznie.

Oczywiście, reakcja wyzyskuje ów pospolicie niepoważny stosunek wielu do najistotniejszej sprawy poszanowania człowieczeństwa, niezdecydowanie moralnej opinii przyjmując za milczącą zgodę na akty gwałtu. Stąd czerpie odwagę do lekceważenia prawa i porządku życia zbiorowego.

I tu w niemalym stopniu odpowiedzialność za wydarzenia podobne awantom krakowskim z dnia 11 sierpnia obciąża nas wszystkich. Za mało okazujemy wrażliwości, za mało zdradzamy czujności w sprawach decydujących ostatecznie o naszych losach.

Jakże to możliwe, ażeby cały nawet tłum szubieniczników na oczach wielkiego, kulturalnego miasta, mógł się dopuszczać bandyckich awantur, kompromitować Polskę w opinii świata?

Coś jest niewłaściwego w spóźnionych potem demonstracyjnych protestach, zamiast bezpośredniej, zdecydowanej reakcji.

Zbrodniarz, warchoł, mściwiec naszego życia musi być obezwładniony w samej swojej inicjatywie, musi mieć świadomość, że każdy jego najmniej nawet śmiały krok spotka się z kontrakcją wprost. Po żołniersku.

S. R. Dobrowolski



SPOCZNIJ, WOLNO PALIĆ!

PRZYSŁOWIA ŻOŁNIERSKIE

Kto pod kim dołki kopie — to na pewno saper.

Czym menażka przy obiedzie nasiąknie, tym przy kawie trąci.

Nie ma tego złego, którego byś w komiśniaku nie znalazł.

Strzeżonego warta strzeże.



Zasadzka



— Czy jesteś szczęśliwy, mój kochanku?
— O, tak, nie mogę objąć ogromu mego szczęścia!...

BIAŁA CZY CZARNA

Dwaj rekruci, Paznokiec i Puzderko, wybrali się do zwierzynia. Puzderko zatrzymał się przed klatką zebry, kolega jego udał się dalej. Po pół godzinie wraca i widzi Puzderkę zapatrzoną jak w obraz na tym samym miejscu.

— Czemuż tak długo stoisz przed tą klatką? — pyta Puzderki.

— A bo widzisz, rozmyślałem nad tym, czy zebra jest czarna i ma białe pasy, czy też jest biała i pasy ma czarne.

TO ROZUMIE

— Co macie do jedzenia?
— Jest pieczeń huzarska.
— E... cóż to, czy ja huzar, ażeby jadł huzarską?
— Jest wieprzowa...
— O tak, to rozumiem!

Melduje się



W cywilu, koledzy, różnie mnie nazywano. Zależnie od okoliczności... łagodzących. W szkole słyszałem często: tuman. Poza szkołą jeszcze częściej: fujara. W domu byłem „fajtłapą” a poza domem „frajerem”. Z czasem poznałem cały rejestr najmiłszych mian. Jedną znajomą, do której ośmielałem się wzdychać,

przesyłając jej czułe wiersze (nieuświadomiony jeszcze byłem) nazwała mnie nie wiadomo czemu „gapą”. A ja się przecież wcale nie gapilem na inne. I w kompanii od razu poznali się na mnie: offerma!

Właściwie to nie tak od razu, bo dopiero na drugi dzień. Wsunęli mi w mundur i powiadają: zameldować się u szefa Paluszka względem rejestracji. I pokazują gdzie.

Nabieram, znaczy się, rezonu i idę do niego. Dzień dobry, uszanowanie itp. Zett jestem.

— Bardzo mi miło — odpowiada z uśmiechem — Pe jestem.

I nagle jak nie ryknął! Aż mi się głowa gdzieś w mundur zapodziała i tylko ślipia wybaluszylem z kołnierza.

— Wy gdzie jesteście, w cywilu czy w wojsku? Pokażcie no mu, Dzieciulek, jak się melduje!

Stojący obok mnie żołnierz wypreża się jak struna, salutuje i głosem jerychońskim melduje:

— Obywatelu sierżancie, strzelec Dzieciulek melduje swoje przybycie!

— Powtórzyc — powiada szef do mnie.

— Obywatelu sierżancie, strzelec Dzieciulek me... mel...

— Wróć!

Czapka, przyznam się, spadła mi ze strachu. Dokąd mam wracać?

— Co za Dzieciulek znowu? Czy nie macie swego nazwiska? Melduje się: strzelec Zett melduje swoje przybycie. Czy tego nie rozumiecie? Powtórzyc!

Nabrałem już trochę śmiałości i przykładając dwa palce do czoła — bo czapkę miałem przecież w lewej ręce — powiadam:

— Strzelec Zett melduje...

— Wróć!

Dokąd wracać, na miłość boską? O mało nie... Na wszelki wypadek chwyciłem się za portki...

— A gdzie czapka?

Odetchnąłem z ulgą. A więc o to tylko chodziło. — Proszę bardzo, jest.

— Kretyn — zdziwił się szef. — Melduje się z czapką na głowie. Powtórzcie offermo jedna!

— Obywatelu sierżancie! — Zamknąłem oczy i wywalilem jednym tchem: Melduje się z czapką na głowie, powtórz offermo jedna...

Nie, nie powtórzył. Zebrał tylko wszystkich i taką im mówkę palnął:

— W każdej kompanii bywa taka persona, co dla wesołości ogółu w wojsku służy. Martwiłem się szczerze, że takowej jeszcze nie posiadamy. Teraz możemy już sobie powinszować. Mamy i my swoją offermę.

Ale właściwą promocję na offermę kompanijną obchodziłem nieco później. O tym opowiem następnym razem. Całkiem ciekawa historia...

Jerzy Zett

ZROZUMIAŁ

Podczas lekcji przymusowego nauczania zapytał kapr. Figa rekruta Cholewkę:

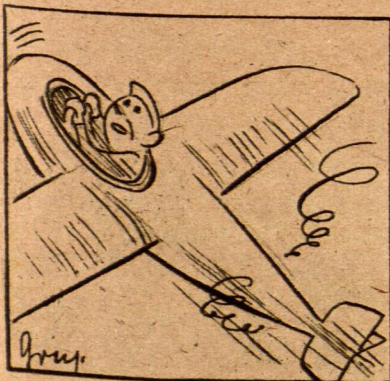
— Powiedz mi: dwa mniej dwa — ile to będzie?

Rekrut Cholewka milczy.

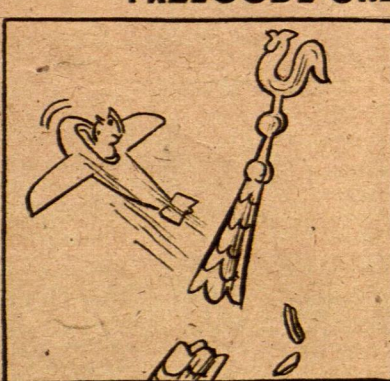
— No! Gdybyś miał dwa guziki w kieszeni, — pomaga kapral — a te by ci wypadły, co byś miał w kieszeni?

— Dziurę... — odpowiada rekrut Cholewka.

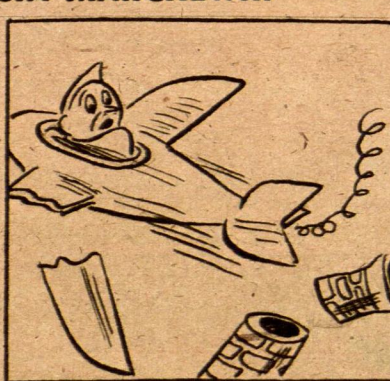
PRZYGODY GRZESIA MARCHEWKI



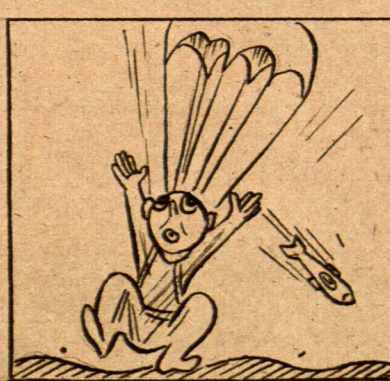
Niczem orzeł lotnik Grzela
Śmiało prosto w niebo strzela,
Cóż konnica, cóż piechota,
Wobec niego wręcz holota.



Piękna wieża poszła w drzazgi,
Dla Marchewki to drobiazgi,
Chocież wieża nie jest igłą,
Cudem ocalało śmigło.



Przeciąć komin jednym ruchem,
Na to trzeba być już zuchem
Ale za to skrzydło spada,
Biada ci, Marchewko, biada!



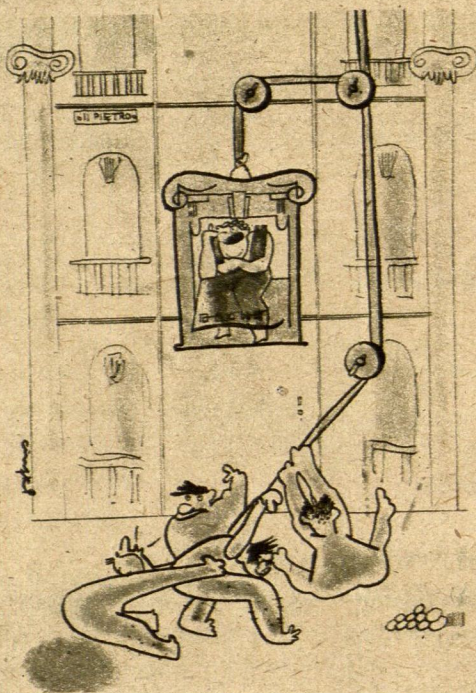
Mile bujać hen w przestrzeni
Czasem lepiej bliżej ziemi.
Szkoda pięknej awionety,
Bo podobna do rakiety.

JUŻ STAROŻYTNI...

Nie mamy znowu powodu zbyt chętnie się zdobyć na nowocześniejszą cywilizację — wszystko to już było! Słowa takie słyszy się często i rzeczywiście o wielu rzeczach mieli nasi prapraszczurowie niejakie pojęcie. Ale bez przesady, obywateli! (i to już było). Przypatrzmy się kilku takim byłym urządzeniom i przyznajmy, że to nie było to samo...

Rzymskie P. K. O. i kaem

Rzymianie byli doskonałymi organizatorami wojskowymi i rozporządzali imponującą jak na owe czasy techniką wojenną.



Żołnierz rzymski był wyćwiczony, wysztrowany i znał dyscyplinę. Niejednego zastanowił, że w wojskowości rzymskiej znany był rodzaj kasy oszczędności. Zawia- dowca takiego P. K. O. był chorąży kohor- ty. Administratorem on kasa, do której każdy legionista wpłacał swoje oszczędności z po- bieranego żołdu, aby po 20 latach służby móc nabyć za te pieniądze folwarczki i go- spodarzyć na swoim. Wysłudzeni oficerowie otrzymywali zazwyczaj posady pań- stwowe lub w administracji publicznej.

A rzymska technika wojenna znała nie tylko potężne maszyny oblężnicze i kata- pulsty, ale nawet coś w rodzaju... karabinu maszynowego. Ten rzymski kaem wyrzu- cał jednocześnie kilka strzał naraz lub też działał jak szybkostrzelna kusza. Ale co to wszystko znaczy w porównaniu z dzia- łaniem naszego kaemu lub takiej bomby uranowej! Działanie jej porównuje prof. Wolfke do jakiegoś cekaemu o potwornej szybkostrzelności. Ciało ludzkie, oddalone o 1 kilometr od wybuchu bomby atomo- wej, zamienia w nicą energią równą mniej więcej 5000 pocisków karabinowych!

Windy i miotacze płomieni

Rzym był wielkim miastem, zabudowa- nym wielopiętrowymi domami czynszowy- mi. Historycy twierdzą, że obywatele rzymscy znali nawet windy osobowe i cię- żarowe, działające systemem skompliko- wanych bloków, które obsługiwali niewol- nicy. Naciągacze historyczni utrzymują nie bez pewnej racji, że w starożytności znany był telegraf bez drutu a raczej system zręcznie zorganizowanej sygnalizacji. Ale co to wszystko znaczy wobec zepsutej he-

terodyny, przez którą słyszymy jednocze- śnie piski i wycia całego świata?

W starożytności znany był t. zw. ogień grecki, bez wątpienia coś pokrewnego miotaczom płomieni. Słynne były „syfony bi- zantyjskie“, używane w piechocie i mary- narce. Miotły one płomienie, które nie ga- śły nawet na wodzie.

Budzik Platona

Wielki filozof grecki Platon miał ponoć nawet budzik. Była to dość skomplikowa- na machina, rodzaj organków wodnych, które po upływie pewnej ilości wody wyda- wały głośny dźwięk, wyrządzający myślenie z jego głębokich dumań. Lecz po co był Platonowi potrzebny budzik? Czy fi- lozof ten spieszył się w ogóle?

W wielkim państwie Dżingis Chana, roz- ciągającym się od głębi Azji do granic Polski, było ludziom już widocznie spiesz- no, bo w tym mongolskim imperium kur- sowała pospieszna poczta, która w ciągu 14 dni przewoziła listy z najdalszych krań- ców do stolicy. Nasza skromna poczta po- lowa mogła by się powstydzic!

Już starożytni Rzymianie i Grecy mieli pierwszorzędne łaźnie i wodociągi, pod- czas gdy np. na dworze francuskiego Lud- wika XIV panował nieopisany brud, a sam król słoneczny cuchnął popoć tak okrop- nie, że nie można było długo wytrzymać w jego towarzystwie. Natomiast Egipcja-

nie znali sztuczne wylęgarnie jaj a nawet rzekomo taksometry, a w starożytnym Rzy- mie można było udać się do pierwszorzę- nego dentysty, który majętnym obywate- lom wstawiał sztuczne zęby.

Wszystko to prawda

że niejedno było już na tym świecie, ale nie należy jej naciągać. Gdyby ucniak kończący dziś przyspieszony kurs gimna- zjum opowiedział słynnemu matematyko- wi starożytności, czego się nauczył na po- spolitej lekcji fizyki, Archimedes spadł by ze swojego trójnoga. Żyjemy w świecie wspaniałych motorów i cudownych wynalazków. Za kilkanaście lat będziemy mo- gli nasze maszyny poruszać potężną ener- gią, otrzymywaną z rozbicia atomów. Wszystkie te nowoczesne zdobycze techni- ki wykorzystuje współczesna armia, której zadaniem naczelnym jest trwanie na straży pokoju.

Rozwój techniki przynosi ze sobą niewąt- pliwie nowe kłopoty. Mogło by się здаwać, że starożytni mieli ich mniej od nas. Ale to tylko pozorne. Przeciętny obywatel XX stulecia żyje wygodniej, higieniczniej i dłużej od człowieka z epoki trojańskiej. Po pokonaniu zmyślnych barbarzyństwa, jaką był faszyzm, mamy wszelkie szanse zbu- dowania lepszego świata. Nowoczesne uzbrojona armia dopomoże do tego.

pl.

Do artykułu o bombie atomowej w numerze poprzednim wkradł się z winy redakcji przy- kry błąd, który prostujemy. Atom helu nie jest oczywiście lżejszy od atomu wodoru.

DUBIEL ZNALAZŁ SIĘ

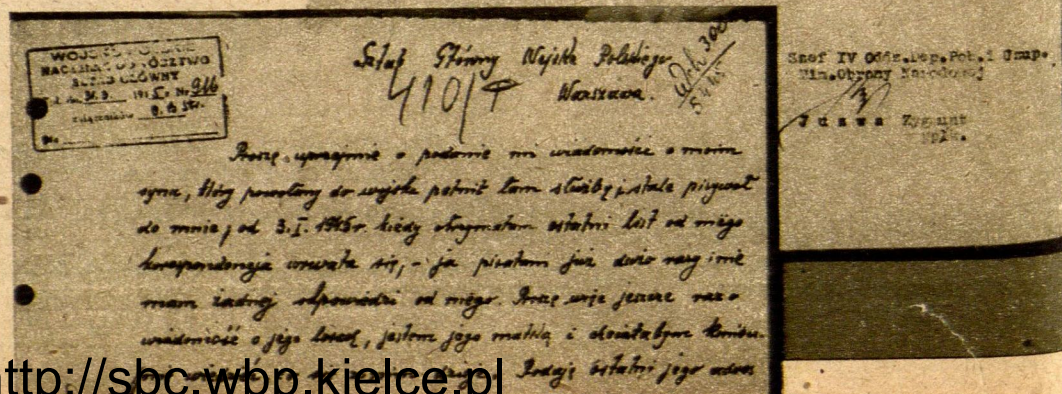
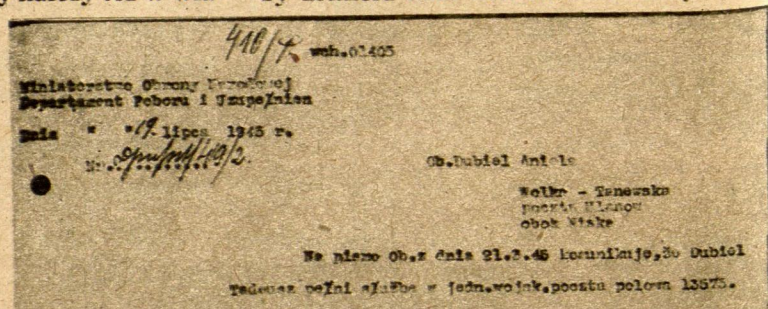
W Departamencie Poboru i Uzupelnień Min. Obrony Narodowej piętrzą się paczki listów a specjalna ekipa oficerów i podofi- cerów zajęta jest załatwianiem korespon- dencji, dotyczącej głównie poszukiwań ro- dzinnych. Ta wojna porozbiła rzeczywi- ście i rozprószyła nasze rodziny. Syn słu- żący od roku w wojsku martwi się o los matki, która pozostała jeszcze za Bugiem. Rodziny repatriowane tracą często kontakt z synami i braćmi, znajdującymi się w wojsku. Jak się odnaleźć?

Naczelne Dowództwo wydało ostatnio szereg rozkazów i zarządzeń, które przyspie- szają niewątpliwie i ułatwiają wzajemne od- szukanie się rodzin. Ale wobec istniejących jeszcze trudności komunikacyjnych i na- turalnych skutków wojny należy też w wła- snym zakresie pilno- wać, ażeby kontakt nie zrywał się.

Tadeusz Dubiel prze- stał pisywać do domu, matka szturmując od razu do Sztabu Głównego z zapytaniem o syna. Oczywiście, że

się odnalazł. Z jednostki o numerze poczty polowej 52062 przeniesiony został do p. p. 13575. Zdaje się nawet, że po drodze coś tam nawet przeszkrobał, jak to wynika z adnotacji. Ale jest zdrow i żywy. A mógł przecież regularnie pisywać i nie narażać matki na niepokój, a władz na zbędną pracę.

Adresy i numery poczty polowej należy pisać wyraźnie, listy powinny być treściwe i nie wolno wypisywać rzeczy będących ta- jemnicą wojskową. Z drugiej strony bez- pośredni przełożeni powinni dopilnować, ażeby listy do żołnierzy były natychmiast doręczane. Należy to przede wszystkim do obowiązków aparatu polityczno-wychowawczego. Dowódca powinien dbać o to, by żołnierz miał kontakt z rodziną.



PANNA Z AUTOMATEM

NASZA POCZTA

— Ee... to pewno dla dzieci — pomyśli sobie niejeden, ujrzawszy na afiszu napis: „Teatr kukiełek”. Tymczasem wcale tak nie jest. Teatry kukielkowe zajmują bardzo poważną pozycję w historii widowisk. Wystarczy chociażby wspomnieć włoski „Teatro dei piccolli” (teatr „małych”), mający długą tradycję i nadzwyczaj wysoki poziom artystyczny. Zadaniem takiego teatru jest przede wszystkim bawić, a bawić się pragną zarówno dzieci, jak i dorośli.

To też niebawym poklaskiem cieszy się „Teatr kukiełek” przy łódzkim Domu Żoł-

nierza, wystawiający wodewil „Panna z automatem”. Kieruje teatrem Julian Pappee i Jan Czarny. Podkreślić należy, że teatr obsługuje nie tylko świetlice i szkoły wojskowe, lecz również i świetlice fabryczne, siejąc wszędzie ziarno zdrowego, żołnierskiego humoru.

Teatr ma za sobą już stosunkowo „starą” tradycję, sięgającą czasów dywizji kościuszkowskiej i 1-go Korpusu. Lalki kompozycji i wyrobu Juliana Pappee bawiły naszych żołnierzy jeszcze w obozie sieleckim.



St. strz. Szabanowski Franciszek z pododdziału por. Jagasa zadziwia wszystkich mimo swoich 46 lat niebywałą werwą i wyczynami bojowymi. Wchodząc w skład desantu czołgowego, walczył nad Nysą, pod Budziszynem, Dreznem i Pragą. W przerwach między bitwami urozmaicał chwile żołnierskiego wypoczynku grą na skrzypcach, czym zyskał sobie uznanie dowódców i przyjaźń wśród kolegów, zwłaszcza, że władał smyczkiem równie dobrze, jak automatem. Poczta polowa: 34157 c

WEŹ GŁOWĘ DO RĘKI...

ŁAMIGŁÓWKĄ Znaczenie wyrazów: 1)

- 1) *obawa* — inaczej obawa, 2) papuga,
- 2) *gruby kij* — 3) gruby kij, 4) służy za-
- 3) *pieniądz* — miast pieniądza, 5) samo-
- 4) *głoska* — 6) port w Istrii,
- 5) *zmiana położenia* — 7) zmiana położenia, 8)
- 6) *poeta i śpiewak* — 9) zwierzątko
- 7) *celtyckich* — 9) zwierzątko
- 8) *drapieżne* — 10) roślina, ro-
- 9) *rodzaj trawy* — 10) roślina, ro-
- 10) *dostarczającej kaszy* — 11) imię żeń-
- 11) *skie* — 12) samogłoska, 13)
- 12) *amfora* — 14) cwaniak, 15)
- 13) *instrument drewniany* — o
- 14) *charakterystycznym* —
- 15) *dźwięku* — 16) imię żeń-
- 16) *skie* — 17) kine-
- 17) *matograf w skrócie* — 18)
- 18) *pies* — 19) duży ładunek
- 19) *materiału* — 20) chrestna matka.
- 20) *chrześcijańska* — 20) chrestna matka.

Po odgadnięciu wyrazów, początkowe ich litery wymienić na inne, tak, aby powstały nowe słowa (np. mara — tara). Litery te czytane z góry na dół dadzą właściwe rozwiązanie.

ul. Ksar.

SZARADA

Hitlera zapytaj, co to druga czwarta!
(zaraz wrzaśnie: „Poza Niemcem, żadna nacja nic nie warta”)
Pierwsza druga — wymaga lekarza,
druga trzecia — to samo się powtarza;
czwarta druga — imię w Biblii spotykane,
kobietom anglo-saskim też często dawane.
Całości — kto żyw, bronić będzie,
bo tu lud polski na zawsze osiedzie!

ul. Ksar.

Bilet wizytowy

ST. GICZOŁA

Przestawić litery tak, by wypadł żołnierz, służący w jednym z popularnych rodzajów broni.

...i rozwiąż bez wyręki

Redakcja „Żołnierza Polskiego” wyznacza trzy premie:

1. skórzana torba polowa
2. książka znanego autora
3. kwartalna prenumerata „Żołnierza Polskiego”.

Premiowanie nastąpi w drodze losowania spośród dobrych odpowiedzi, wysłanych do redakcji przed ukazaniem się 3-go z kolei numeru, w którym zamieścimy rozwiązanie. Zapraszamy wszystkich czytelników do udziału.



St. sierż. Feleszko Emilian z Czerniowiec z pododdziału moździerzy kpl. Czarnego. Jako szef pododdziału dowodził pod ciężkim ogniem nieprzyjacielskim 3000 min, umożliwiając dalszą walkę. W miejscowości Lupa pod Budziszynem mimo nieprzyjacielskiej nawały artyleryjskiej dopilnował rozdziału amunicji i usprawnił ewakuację rannych kolegów. W nagrodę za wzorowe wykonanie zadań bojowych zawisł na piersi dzielnego podoficera Krzyż Walecznych. Poczta polowa: 34157 g

TYGODNIK ILUSTROWANY
„ŻOŁNIERZ POLSKI”
ORGAN MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, GERTRUDY 29
(GMACH D.O.W.)
TELEFON 581-80. — REDAKTOR: MAJOR D. PŁOŃSKI
ODBITO W Drukarni Narodowej w Krakowie

Na ziemię zachodnie!

*Musimy wygrać wielką bitwę o nasze
odzyskane rubieże nad Nysą, Odrą
i Bałtykiem!*

